

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 49 (1361) 7 GRUDNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Abyśmy z Pisma nadzieję mieli” ●
Dialog starokatolicko-prawosławny, je-
go przebieg i dotychczasowe wyniki ●
W 90 rocznicę śmierci Alfreda Nobla ●
Apostoł „pierwszy powołaniem” ● Po-
rady



JAN CHRZCICIEL

„On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11, 10–11)

Lektoria

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (15,4—13)

Bracia! Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism Świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jedności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Paganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyzawiać Cię będą wśród narodów, Panie, i imieniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jesego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładać będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

Ewangelia

według św. Mateusza (11,2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiem: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twym, który przygotowuje drogę twą.

Po groźnej wizji końca świata, przypomnianej w perykopach ewangelijnych dwóch ostatnich niedziel, Kościół w dzisiejszych czytaniach stara się pocieszyć wzburzone lękiem i niepewnością serca. Ewangelia mówi o spełnieniu się proroctw mesjańskich. Jakże są one radosne: „ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim jest opowiedana dobra nowina”. Zaiste pocieszające i kojące są to słowa. Przypominając je, Kościół mówi wszystkim swoim dzieciom: „Nie lękajcie się. Wszystkich wyznawców Jezusa czeka sprawiedliwy sąd, ale Sędzią będzie ten sam Zbawiciel, który podczas swego pierwszego przyjścia przyniósł tyle błogosławieństwa, tyle pociechy, tyle darów dla grzesznej wprawdzie, ale nadal kochanej ludzkości”. Jeśli wykażemy dobrą wolę, jeśli starać się będziemy wypełniać przykazania i zachowywać naukę Jezusa Chrystusa nie straszny będzie nam Dzień Sądu. Znośmy tylko cierpliwie wszystkie przeciwności, walczy z naszą słabością „postępujmy uczciwie, nie w biesiadach i pijaństwie, nie w rozpuszczeniu i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości” — jak uczył Apostoł Paweł w Liście do Rzymian.

Dzisiejszy urywek wyjęty z 15 rozdziału, wskazuje na niezawodne źródło spokoju serca i nadziei. Jest nim Pismo Święte.

„Abyśmy z Pisma nadzieję mieli”

Z jego kart dowiemy się wszystkiego o czekającym nas sędzie, poznamy nawet wyrok, ale równocześnie dowiemy się, że dla wybranych czas ten nie będzie straszny. Wprost przeciwnie. Będzie on początkiem publicznej nagrody za wszystko, co przyszło im cierpieć dla Imienia Mistrza i Zbawiciela. Z kart Biblii każdy chrześcijanin dowie się co ma czynić, aby znaleźć się w grupie wybranych, jak ma przygotować duszę i ciało na powitanie nadchodzącego Sędziego. „To zaś, co niegdyś zostało napisane, napisane zostało i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze z Pisma nadzieję mieli” (Rz 15,4). Jest to zachęta do czytania Pisma Świętego, a nie do odrzucenia! Skierował ją święty Paweł do Rzymian. Ale pod tym mianem kryją się chrześcijanie nawróceni z różnych religii i różnych narodów. Rzym bowiem, jako stolica olbrzymiego imperium, był dosłownie i w przenośni wieżą Babel. Chrystianizm zaczął się krzewić przede wszystkim w środowisku żydowskim, dość licznie reprezentowanym w Rzymie. Dla Żydów słowo „Pismo” miało charakter uświęcony i oznaczało Księgi natchnione: Prawo, Pisma mądrościowe i Prorockie. To przede wszystkim dla Żydów i ze względu na Żydów został spisany Stary Testament. Dlatego powinni oni, konfrontując prooroctwa z postacią Zbawiciela, dojść do bezwzględnej pewności, że właśnie w Jezusie z Nazaretu spełniły się wszystkie przepowiednie dotyczące Mesjasza, Jego misji i cierpień, przez które miał dokonać dzieła naznaczonego Mu przez Ojca. Jeśli ktoś jeszcze miał wątpliwości, to po za-

poznaniu się z treścią Pisma Świętego powinien się pozbyć obaw i przyłgnąć całym sercem do nauki i osoby Jezusa.

Łatwiejszą sytuację mieli chrześcijanie wywodzący się z ludów pogańskich. Na nich nie ciążyło przywiązanie do pisanej tradycji objawionego Słowa. Oni słuchając żywych opowieści o dziełach i męce Jezusa, o Jego cudach i proroctwach, a zwłaszcza o powstaniu z martwych i odejściu do chwały, przyjmowali z radością naukę Zbawiciela. A Księgi Starego Testamentu czytali pod kątem przygotowania ludu Bożego na przyjęcie Wysłannika Niebios, który przyszedł wypełnić w każdym miejscu i czasie wolę swego Ojca: „Nie przyszedłem rozwiązać zakonu, ale wypełnić go. Ani jedna jota, ani jedna kreska nie odmieni się w zakonie aż się wszystko wypełni”.

Dla chrześcijan szybko powstały nowe Pisma. Były nimi właśnie Listy Apostołów i Ewangelie. Z tych Pism Nowego Testamentu mają czerpać nadzieję wszyscy chrześcijanie. Według nauki Apostoła Narodów nadzieją płynąca z lektury Biblii rodzi się dzięki pociesze. Te zaś cnoty niesie z sobą w darze Chrystus. Jak kiedyś „Jezus Chrystus stał się sługą obrzezania dla prawdy Bożej, aby potwierdzić obietnice dane ojcom”, tak chrześcijanie, którzy byli poganami mają wysławiać miłosierdzie Boże i z niego czerpać wesele, cierpliwość i nadzieję. „Chwalcie Pana

wszyscy paganie, a wysławiajcie Go wszystkie narody. Powstanie potomek Jesego, aby panować poganom i w nim paganie nadzieję mieć będą”.

Nie było łatwo przestawić się judeo-chrześcijanom, nawykłym do traktowania za swoich jedynie członków narodu wybranego. Skrajny nacjonalizm, umocniony wielowiekowymi więzami religii Mojżeszowej, objawiał się jeszcze długo w łonie pierwotnego Kościoła. Trudno im było się pogodzić, że tracą swoją wyjątkowość. Wielu z nich nadal zachowywało cały szereg przepisów religii ojców, chociaż stały się one martwe, z racji wypełnienia już swej symbolicznej roli. Dochodziło więc do sporów, które Apostoł Paweł starał się rozwiązywać w swoich listach. Pragnie on ratować jedność, ale nie za cenę wyrzeczenia się wszystkich różnic. Fundamentem jedności Kościoła jest jego Założyciel i Odkupiciel. Zdaniem Apostoła Pawła, Jezus dla współbraci objawia się przez miłość. „A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, żebyście się zgadzali w Jezusie Chrystusie i jednomyślnie, jakby jednymi ustami chwalili Boga i Ojca. Przeto przygarniajcie jedni drugich, jak i Chrystus was przygarnął”.

A jak mają się chrześcijanie odnosić do tych, którzy nie poszli za Jezusem Chrystusem. I tu św. Paweł jest absolutnie wierny nauce Chrystusa, gdyż tak radzi Rzymianom: „Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi”. Mimo upływu wieków, zachęta do braterstwa i zgody nie straciła nic na aktualności.

Ks. A.B.

KRAJ

40-lecie Państwowego Instytutu Wydawniczego stało się 25 października br. okazją do spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie przedstawicieli wszystkich środowisk, które tworzą książkę i sprawiają, że istnieje ona w społecznej świadomości — pisarzy, wydawców, drukarzy, księgarzy, krytyków i publicystów.

Zagrożony jest termin przekazania do użytku I etapu budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu — prąd z pierwszego bloku miał popłynąć w 1990 r., z drugiego — w rok później. Do roku 2000 łączna moc tej elektrowni miała wynieść 1800 MW, a więc moc znacząca dla bilansu energetycznego kraju.

Nie łąda cierpliwości wymaga oczekiwanie na czterotomową Encyklopedię Powszechną PWN. Tom pierwszy ukazał się w 1985 roku, natomiast tom drugi — opóźniony — zapowiedziano dopiero w II kwartale 1987 roku. Łatwo wyobrazić sobie, że kiedy skończy się druk tomu czwartego, pierwsze tomy będą zawierały moc nieaktualnych informacji. PWN i CHZ „Ars Polona” (druk odbywa się za granicą) przepraszają subskrybentów.

Australijskie seriale nadal będą gościć w polskiej telewizji. Zapowiedziano trzynastodcinkowy serial „Pod wiatr” (reż. Simona Wincera i George'a Millera), przedstawiający losy obywateli ki angielskiej deportowanej do Australii. Czy te filmy zyskają tak wielką widownię, jak „Powrót do Edenu” — okaże się.

Delegacja polska pod przewodnictwem wiceministra finansów Andrzeja Dorosza spotkała się 24 października w Paryżu z przedstawicielami zachodnich krajów wierzyielskich zgrupowanych w tzw. Klubie Paryskim. Przedmiotem rozmów były warunki spłaty zobowiązań płatniczych Polski wobec krajów zachodnich z tytułu kredytów gwarantowanych przez instytucje rządowe tych krajów. W rozmowach uczestniczył w charakterze obserwatora przedstawiciel Międzynarodowego Funduszu Walutowego.



Głównym tematem pierwszego w sesji jesiennej posiedzenia Sejmu były sprawy społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w roku przyszłym. Sprawozdanie o założeniach CPR na 1987 r. i o rządowym projekcie ustawy budżetowej na 1986 r. przedstawił pos. Jerzy Golis.

SWIAT

W dniu 27 października br. były się bezprecedensowe modły o pokój przedstawicieli największych religii światowych. Podczas gdy w Asyżu modlili się przedstawiciele 12 wielkich religii świata, we wszystkich kościołach i innych miejscach kultu religijnego w różnych zakątkach kul ziemskiej towarzyszyły im podobne modlitwy. Przebieg modlitwy w Asyżu był tak ułożony, aby uniknąć wrażenia synkretyzmu. Każda religia ma swoją indywidualność, stąd modlitwa poszczególnych przedstawicieli tychże religii oraz wyznań odbyła się w osobnych miejscach w Asyżu. Następnie przywódcy religijni zgromadzili się w Bazylice św. Franciszka, ale modlono się osobno, najpierw jedni, potem chwila milczenia, następnie inni i znowu milczenie. Na zakończenie modlili się chrześcijanie.

W Brytania i Syria zerwały stosunki dyplomatyczne. Pretekstem do zerwania stała się dla Anglików sprawa nieudanego zamachu terrorystycznego na samolot izraelskich linii lotniczych na lotnisku londyńskim. Bombę samolocie chciał umieścić obywatel Jordanii, ale strona brytyjska zarzuca Syrii współudział w planie zamachu.

Spotkanie przywódców ZSRR i USA w Reykjavíku obudziło nadzieje wszystkich ludzi dobrej woli na uwolnienie świata od groźby nuklearnej, stało się ważnym impulsem dla wysiłków zmierzających do zaprzestania wyścigu zbrojeń, nierozbudowania najnowocześniejszych rodzajów broni masowej zagłady i zaprzestaniu prób z tą bronią — podkreśla się w oświadczeniu przyjętym w Pradze przez uczestników konferencji Rady Ekumenicznej Kościołów, skupiających 11 Kościołów i zrzeszeń religijnych Czechosłowacji.

Obchodzono 40-lecie Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO). Za początek działalności tej organizacji przyjmuje się 4 listopada 1946 roku, kiedy uchwalony rok wcześniej akt założycielski został ratyfikowany przez pierwszych 20 krajów członkowskich.



Zjawisko terroryzmu powróciło znowu do Europy Zachodniej. Tytułowa strona magazynu zachodniemieckiego „Stern” informująca o nowej fali teroru.



Parafia
polskokatolicka
pw. Matki Bożej
Nieustającej Pomocy
w Strzyżowicach
k. Będzina





Apostoł „pierwszy powołaniem”

Dzień 30 listopada, stosownie do porządku kalendarza liturgicznego Kościoła zachodniego, poświęcony jest pamięci męczenniczej śmierci św. Andrzeja apostoła.

Ewangelie kanoniczne podają o nim stosunkowo mało wiadomości. We wszystkich bowiem księgach Nowego Testamentu wymieniany jest tylko dziewięć razy. Dlatego też — w części niniejszego opracowania poświęconej działalności tego Apostoła po Zesłaniu Ducha Świętego — posłużę się również relacjami zaczerpniętymi z tradycji chrześcijańskiej pierwszych wieków.

x x x

Imię Andrzej (wywodzi się ono od „andreios” = „dzielny”) — podobnie jak Filip, będące imieniem jego towarzysza w apostołowaniu — jest pochodzenia greckiego. Stanowi to dowód, że wpływy greckie musiały być w Galilei za czasów Chrystusa bardzo silne.

Andrzej był rodzonym (według tradycji, młodszym) bratem Szymona-Piotra. Podobnie jak ten ostatni, również i on pochodził z Betsaidy. Potwierdza to Ewangelista, gdy pisze: „Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra” (J 1, 44). Obaj też, jak nadmienia inny Ewangelista, „byli... rybakami” (Mt 4, 16b).

Początkowo pasjonowało Andrzeja przepowiadanie Jana Chrzciciela. Dlatego towarzyszył mu w pracy misyjnej nad brzegami Jordanu. Rychło jednak przystał do Chrystusa całą siłą swej woli i uczuciem swego serca. Bowiem, gdy — nazajutrz po chrzcie Boga-Człowieka w Jordanie — „stał Jan z dwoma uczniami swoimi... ujrawszy Jezusa przechodzącego, rzekł: Oto Baranek Boży. A owi dwaj uczniowie usłyszawszy jego słowa, poszli za Jezusem” (J 1, 35—37). Nie mogło to ująć uwadze Proroka z Nazaretu. Toteż, „gdy Jezus się odwrócił i ujrzał, że idą za nim, rzekł do nich: Czego szukacie? A oni odpowiedzieli mu: Rabbi! (to „znaczy: Nauczycielu) gdzie mieszkasz? (On zaś) rzekł im: Pójdźcie, a zobaczcie! Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i pozostali u niego w tym dniu” (J 1, 38—39). Ten sam Ewangelista dodaje następnie w formie wyjaśnienia: „Andrzej, brat Szymona-Piotra, był jednym z tych dwóch, którzy to usłyszeli i poszli za nim” (J 1, 40). Stąd liturgia bizantyjska określa Andrzeja chlubnym przydomkiem „Protokleros” = „pierwszy powołaniem” apostołskim. Człowiek ten mając rzutkie usposobienie i serce skłonne do entuzjazmu, nie był w stanie milczeć o swym odkryciu. Dlatego, gdy wkrótce potem „spotkał... Szymona, brata swego, ... rzekł do niego: Znaleźliśmy Mesjasza (to znaczy: Chrystusa). I przyprowadził go do Jezusa” (J 1, 41—42).

O powołaniu Andrzeja na ucznia Chrystusowego wspominają dwaj Ewangelieści-Synoptycy jeszcze przy innej okazji. Piszą bowiem, że „idąc wzdłuż wybrzeża Galilejskiego, ujrzał (Jezus) dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i Andrzeja, brata jego, którzy zarzucali sieć w morze, byli bowiem rybakami, i rzekł do nich: Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi! A oni natychmiast porzucili sieci i poszli za nim” (Mt 4, 18—20 por. Mk 1, 16—18).

Następnie wraz z Szymonem-Piotrem, z napotkanym po drodze współziomkiem Filipem oraz innymi uczniami, udał się Andrzej za

Jezusem do Kany Galilejskiej. Był tutaj świadkiem pierwszego cudu, dokonanego przez Nauczyciela z Nazaretu. Bowiem — jak relacjonuje jeden z naocznych świadków wspomnianego wydarzenia — „zaproszono też Jezusa wraz z jego uczniami na to wesele” (J 2, 2).

Po cudownym połowie ryb (Łk 5, 1—11) został Andrzej wraz z towarzyszami powołany przez Chrystusa do kolegium apostołskiego. Wspominają o tym wszyscy Ewangelieści-Synoptycy. Bo „stało się w tych dniach, że (Jezus) wyszedł na górę, aby się modlić i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6, 12—13), „żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii” (Mk 3, 14b). Wyposażył ich również stosownie do czekających ich zadań. Bowiem „dał im moc nad duchami, aby je wyganiali i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc.” (Mt 10, 1). Następnie zaś dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego...” (Mt 10, 2). Również trzeci Ewangelista (Łk 6, 14) stawia go zaraz po Piotrze, na zaszczytnym miejscu drugim. Natomiast w drugiej ewangelii (Mk 3, 18) wymieniany jest na miejscu czwartym.

Od tej pory należał Andrzej do grupy najbliższych Jezusowi i najbardziej zaufanych apostołów. Był więc pod ręką, gdy Chrystus gotował się do pierwszego cudownego rozmnożenia chleba na pustyni. Skoro bowiem stało się jasne, że Prorok z Nazaretu chce nakarmić otaczające go tłumy, myślący kategoriami ludzkimi Filip powiedział mu: „Za dwieście denarów nie wystarczy dla nich chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał” (J 6, 7). Wówczas „rzekł do Jezusa jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona-Piotra: Jest tutaj chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest na tak wielu?” (J 6, 8—9). Przedstawił też Mistrzowi prośbę Filipa o dopuszczenie doń pogan. Bowiem, wkrótce po triumfalnym wjeździe Mesjasza do „świętego miasta” — jak zauważa Ewangelista — „byli (tam) niektórzy Grecy wśród tych, którzy pielgrzymowali do Jerozolimy, aby się modlić w świątyni. Ci tedy podeszli do Filipa, ... z prośbą, mówiąc: Panie, chcemy Jezusa widzieć. Poszedł (tedy) Filip i powiedział Andrzejowi, Andrzej zaś i Filip powiedzieli Jezusowi” (J 12, 20—22). Wreszcie wraz z Piotrem, Jakubem i Janem, ośmiela się na zadawanie Jezusowi poufanych pytań. Bowiem bezpośrednio po przepowiedni zburzenia Jerozolimy, „gdy (Jezus) siedział na Górze Oliwnej naprzeciw świątyni, zapytał go na osobności Piotr i Jakub, i Jan i Andrzej: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak, gdy to wszystko będzie się spełniać?” (Mk 13, 3—4). Tak więc na kartach Ewangelii postać tego Apostoła pojawia się dostatecznie często byśmy mogli wczuć się w jego usposobienie i poznać jego charakter.

Jednak ani Ewangelie, ani Dzieje Apostolskie nie wspominają o jego życiu i działalności po Zesłaniu Ducha Świętego. Lukę tę starają się wypełnić pisma apokryficzne, usiłujące ustalić tereny jego działalności apostołskiej oraz miejsce i rodzaj śmierci. Najbardziej znanymi są: powstałe na przełomie II i III wieku „Dzieje świętego Andrzeja” oraz „Męka świętego Andrzeja”, datowana na wiek IV. Pisma te nie posiadają jednak większej wartości historycznej i dlatego już w okresie starożytności chrześcijańskiej ich relacje traktowano krytycznie.

Orygenes twierdzi (Hist. Kośc. 3, 1), że Andrzej prowadził działalność apostołską w Scytii, a więc w kraju leżącym między dolnym biegiem Dunaju i Donu. Byłby więc apostołem, który jako pierwszy dotarł do siedzib Słowian. Tutaj zapewne ma swe źródło jego wyjątkowa cześć, jakiej doznaje wśród narodów słowiańskich. Według Orygenesisa i Hieronima (List 59 do Marcell.) miał on również pracować w Kapadocji, Poncie, Galacji i Bitynii w Azji Mniejszej. Pogląd ten podziela również Teodoret, który twierdzi ponadto, że ze Scytii Apostoła ten przeszedł do Tracji, a następnie do Epiru. Swoje prace apostołskie zakończył w Achai.

Według „Dziejów świętego Andrzeja”, miał on tutaj nawrócić do Chrystusa żonę prokonsula rzymskiego, Egeasz. Gdy zaś namiestnik wezwał Andrzeja do złożenia ofiary bogom pogańskim, ten — trwając niewzruszenie przy Chrystusie — miał powiedzieć: „Skladam codziennie ofiarę Bogu wszechmogącemu, jedynemu i prawdziwemu; nie mięso byłdł ani krew kozłów, lecz Baranka bez zmy. Następnie cała rzęsa wiernych spożywa ciało Baranka, On zaś pomimo to pozostaje nienaruszony i żywy.”

Rozgniewany tymi słowy Egeasz kazał go wtrącić do więzienia. A gdy wierni chcieli go stamtąd uwolnić, on uspokajał tłum i błagał, żeby go nie powstrzymywano w dążeniu do upragnionej palmy męczeństwa. Następnie skazany został na śmierć przez ukrzyżowanie. A gdy — prowadzony na miejsce stracenia — ujrzał z daleka krzyż, miał zawołać: „Witaj krzyżu, uświęcony przez ciało Chrystusa i ozdobiony przez jego członki, niby perły. Zanim Pana wniesiono na tobie, budziłeś bojaźń ludzką. Ale teraz, źródło niebieskiej miłości, stałeś się nieskończenie upragniony. Ci, którzy wierzą, znają radość, jaką ty zawierasz, i nagrodę, jaką gotujesz... O krzyżu dobry, któryś z członków Chrystusa wziął krasę i ozdobe! Krzyżu, gorąco umiłowany, z tęsknotą oczekiwany, nieustannie wyglądan, a wreszcie dla spragnionej duszy przygotowany: zabierz mnie spośród ludzi i zawiędz do Mistrza mego, aby mnie przez ciebie przyjął ten, który mnie przez ciebie odkupił!” Potem przybito go do krzyża. Wisząc na nim dwa dni i pozostając jeszcze przy życiu, nie przedstawiał głośić nauki Chrystusowej.

Wszystkie źródła stwierdzają zgodnie, że dokonał on swego żywota w Patras, nad Zatoką Koryńską. Według świadectwa pochodzącego z IV wieku umarł na ukończonym krzyżu, znanym jako „krzyż świętego Andrzeja”. Jako datę jego męczenniczej śmierci od najdawniejszych czasów przyjmuje się dzień 30 listopada 60 r.

Ks. JAN KUCZEK

Alfred Bernhard Nobel (ur. 21.X.1833 r. zm. 10.XII.1896 r.) szwedzki chemik i przemysłowiec. Wynalazca dynamitu i kilku innych środków wybuchowych. Znaczny swój majątek przeznaczył w testamencie na stworzenie funduszu, z którego dochody „mają być corocznie dzielone w formie 5 nagród pomiędzy tych, którzy przysporzyli ludzkości największych korzyści swymi osiągnięciami w zakresie fizyki, chemii, fizjologii lub medycyny, literatury oraz na polu zbliżenia między narodami, rozbrojenia i krzewienia idei pokojowych”.

Zamiłowanie do nauk przyrodniczych, zwłaszcza zaś do eksperymentowania z niebezpiecznymi materiałami wybuchowymi młody Alfred odziedziczył po swym ojcu, przedsiębiorcy budowlanym. Już jako chłopiec pomagał mu w pracach nad minami podwodnymi, za pomocą których można było rozsądzać skały lub pogłębiać kanały. Ten sposób usuwania podwodnych przeszkód bardzo interesował jego ojca prowadzącego portowe prace budowlane.

Alfred Nobel studiował chemię w Rosji, Stanach Zjednoczonych i Francji. Po powrocie do rodzinnego kraju postanawia poświęcić się badaniom i produkcji materiałów wybuchowych. Objawwszy po ojcu małą fabryczkę chemiczną, rozbudowuje ją w duży zakład i rozpoczyna w niej produkcję nitrogliceryny. Aż do połowy XIX w. jedynym używanym materiałem wybuchowym był znany już od wieków proch czarny. Niestety, proch ten, jako zbyt słaby, nie nadawał się do rozsadzania skał i innych prac górniczych. Dlatego to Nobel rozpoczął produkcję odkrytej nitrogliceryny, materiału dziesiątki razy przewyższającego siłą wybuchową prochu czarnego. Nitrogliceryna wszakże, pomimo ogromnej siły wybuchu nie mogła znaleźć szerszego zastosowania, gdyż była zbyt niebezpieczna. Wystarczyło tylko silniejszy wstrząs lub lekkie ogrzanie, aby nastąpił wybuch tej oleistej cieczy.

Taki właśnie wybuch, który nastąpił podczas napękania naczyni nitrogliceryną, zniszczył doszczętnie fabrykę Nobla. Ponieważ władze nie pozwoliły na odbudowę, Nobel swoje nowe laboratorium oraz mały zakład umieszcza na promie pływającym po jeziorze Mälaren z dala od Sztokholmu. Alfred pracuje w swoim laboratorium. Popyt na no-

ALFRED NOBEL

POLSCY LAUREACI NAGRODY NOBLA:

- Maria Skłodowska-Curie — dwukrotnie: 1903 wspólnie z mężem z fizyki i 1911 indywidualnie z chemii;
- Henryk Sienkiewicz — 1905 z literatury za powieść „Quo vadis”;
- Władysław S. Reymont — 1924 z literatury za powieść „Chłopi”;
- Czesław Miłosz — 1981, za twórczość literacką;
- Lech Wałęsa — 1982, nagroda pokojowa.

wy materiał wybuchowy wrażliwy. Potrzebny jest w kamieniołomach, kopalniach, przy budowie dróg, tuneli, kanałów i do celów wojennych.

Nobel rozumiał dobrze, że do praktycznego wykorzystania ogromnej siły wybuchowej nitrogliceryny trzeba opracować koniecznie sposób zmniejszający jakoś eksplozywność tego związku. W badaniach prowadzonych w tym kierunku przyszedł mu z pomocą przypadek. Fabryka kierowana przez Nobla produkowaną nitrogliceryną, wysyłała w blaszanych naczyniach. Aby uchronić je od wstrząsów, naczynia wstawiano do drewnianych skrzynek wypełnionych ziemią okrzemkową. Ziemia okrzemkowa to lekki, puszysty proszek stanowiący pozostałość po maleńkich stworzonkach morskich — okrzemkach żyjących miliony lat temu. Otóż zdarzyło się kiedyś, że jedno z naczyni blaszanych było nieszczelnie zamknięte, przez co podczas transportu nitrogliceryna rozlała się i została wchłonięta przez znajdującą się tuż obok ziemię okrzemkową. Nobel, badając tak nasyconą ziemię okrzemkową ku swemu wielkiemu zdziwieniu stwierdził, że siłą wybuchu dorównuje ona nitroglicerynie, ale za to jest od niej o wiele mniej eksplozywna, a więc o wiele bezpieczniejsza w transporcie i użyciu. Ziemia okrzemkowa nasycona nitrogliceryną jest ciałem stałym, łatwym do pakowania i przechowywania, nie wybuchającym przy ła-

dstawie czy też lekkim ogrzaniu. Ten nowy, bardzo silny, lecz bezpieczny w użyciu materiał wybuchowy nazwał Nobel dynamitem.

Wynalazek dynamitu w 1866 roku był momentem przełomowym w produkcji środków wybuchowych. Alfred Nobel stał się najważniejszą postacią w międzynarodowym przemyśle zbrojeniowym. Rozwój jego fabryk pod Paryżem zmusił go do przeniesienia się na stałe do Francji.

Wraz z dokonaniem wynalazkiem przyszła sława międzynarodowa, zaszczyty i odznaczenia. Nobel pozostawał wobec nich obojętny. Był zamkniętym w sobie, słabego zdrowia marzycielem. Nieufny wobec otoczenia nie miał przyjaciół. Odnosił się niechętnie do wszelkich prób wciągnięcia go w rozleglejsze imprezy towarzyskie. Nigdy z jego nazwiskiem nie łączono kobiet. Był tylko jeden epizod, który wywarł wpływ na kształtowanie się decyzji co do majątku w testamencie.

Wiosną 1876 r. dał do wiedeńskich dzienników ogłoszenie, że poszukuje sekretarki — kobiety dojrzałej, wyrobionej towarzysko, władającej dobrze obcymi językami. Jedną z tych, które przedłożyły swoje oferty była hrabianka Berta Kinsky — ze zubożałej arystokratycznej rodziny austriackiej. Nie mogąc wyjść za barona Artura Suttnera postanowiła znaleźć zapomnienie poza granicami kraju. Na Al-

fredzie Noblu przystojna i inteligentna kobieta wywarła duże wrażenie. Wprowadzając ją w technikę pracy w swoim biurze — wielki przemysłowiec traktował ją ze specjalnymi względami. Odbывая wspólne spacerki — nie podejrzewał, że serce pięknej sekretarki jest zajęte. Wyjechał do Paryża w interesach. Gdy wrócił, sekretarki nie było. Wróciła do Austrii, gdzie wraz z baronem, wbrew woli rodziny, wzięli cichy ślub.

Po paru latach Nobel spotkał panią Bertę Sutter — już jako znaną działaczkę pacyfistyczną. Od tego czasu prowadził z nią ożywioną korespondencję. Wierzył, że zdobycze techniki kiedyś zapobiegną wojnie... Twórca potężnych środków zniszczenia, z których przez wiele lat miały krzyżować wszystkie armie świata... był pacyfistą. Jego światopogląd kształtował się pod wpływem idealistycznych poglądów Shelleya i Byrona. W jednym z listów do Berty pisał: „Nie myślę o rozbrojeniu, bo do tego jest jeszcze droga daleka. Nie myślę nawet o przymusowym rozjemstwie między narodami. Mam na myśli taki sposób, żeby wszystkie państwa zobowiązały się wystąpić zbiorowo przeciw temu, kto rozpocznie wojnę. Wtedy wojny będą naprawdę niemożliwe”.

Alfred Nobel zmarł w osamotnieniu, w obecności tylko oddanego służącego w San Remo, 10 grudnia 1896 r. wskutek ataku duszniczej bolesnej. Zwłoki przewieziono do Sztokholmu, gdzie wśród uroczystych ceremonii zostały spalone w krematorium. Wielki magnat finansowy nie zostawił ani korony swojej rodzinie, a majątek wartości ponad 33 milionów koron przeznaczył na cele kulturalne. Według testamentu majątek miał być ulokowany w papierach wartościowych — odsetki z tego kapitału powierzone odpowiedniej Fundacji zarządzającej majątkiem, w celu corocznego przyznawania 5 nagród za najwybitniejsze osiągnięcia naukowe i za pracę na polu pokojowego porozumienia między narodami.

29 czerwca 1900 r. został przedłożony królowi do podpisu statut Fundacji Nobla. A 10 grudnia 1901 r., w piątą rocznicę śmierci testatora król Szwecji Oskar II wręczył uroczystie 5 pierwszych nagród.

I tak 85 lat temu rozpoczęła działalność instytucja — która ciągle zachowuje autorytet najwyższego jury w cywilizowanym świecie.

E.S.

GRÓD SĘDZIMIRA

Sandomierz — dziś miasto o dość podrzędnym znaczeniu, a ongiś jeden z najstarszych i najważniejszych ośrodków polskiego chrześcijaństwa — dla badaczy przeszłości wciąż pozostaje miejscem bardzo szczególnym. Malowniczo położona na wzgórzach lewego brzegu Wisły część staromiejska jest uznanym w kraju i zagranicą obiektem o rzadkich walorach historycznych i krajoobrazowych. Stanowi bowiem zabytek klasy zerowej pod względem zachowanego układu architektoniczno-urbanistycznego. Stary Sandomierz można zarazem uważać za świetny przykład ośrodka miejskiego parokrotnie przywracanego do życia i rozwijanego za każdym razem w tych samych, bardzo dogodnych warunkach terenowych.

Ukształtowany z żyznych ziem lessowych cypel, na którym wznosi się miasto, to skraj porzeczananej wąwozami Wyżyny Sandomierskiej. Tutaj właśnie zmieniająca kierunek przepływu Wisła zwalnia swój bieg, stwarzając doskonale miejsce do przeprawy rzecznej. Bezpieczna wysoczyzna stromo opadającego brzegu musiała od bardzo dawna zachęcać do zakładania osad ludzkich. Wiadomo, że na terenie obecnej dzielnicy Krakówka, już w czasach rzymskich istniała taka dość rozległa osada. Obok niej znaleziono jeden z najbogatszych w Małopolsce tzw. grobów książęcych. Innym dowodem wczesnej obecności naszych przodków jest miejscowy kopiec nazywany Salve Regina, pochodzący z VII/VIII wieku, a zbliżony do krakowskich kopców -kurhanów Kraka i Wandę. Z tych lub niewiele późniejszych czasów pochodzi też nazwa grodu. Wzięła się ona najpewniej od bardzo popularnego wśród naszych Słowian imienia Sędzimir (Sędomira), będącego najprawdopodobniej założycielem osady.

gorzej jest z jej umiejscowieniem. Prawdziwy kłopot mają badacze z ustaleniem, na którym z paru nadwiślańskich wzgórz zaczął rozwijać się późniejszy okazały gród Sędzimir. Niektórzy sądzą, że pierwotny, strzegący przeprawy gród istniał na wzgórzu zamkowym, wraz z podgrodziami na sąsiednim wzniesieniu, tam gdzie dziś stoi katedra. Inni skłonni są szukać śladów grodziska bardziej na północ, na tzw. wzgórzu katedralno-gostomiańskim. Równolegle miała powstawać inna duża osada na wzgórzu z kościołem św. Jakuba (świętojakubskim), sięgająca później aż na wzgórze kościoła św. Pawła (świętopawelskie), która dała początek Staremu Miastu, zniszczonemu przez Tatarów w 1260 roku.

Niełatwo zatem ustalić kolejność pierwotnego osadnictwa w Sandomierzu. Zwróćmy raczej uwagę na sprawy istotne: powstanie na lewobrzeżnej skarpie grodu z podgrodziami lub osadą targową, powolne przemieszcza-



nie się miasta w głąb ładu oraz skupianie się osadnictwa wokół kilku pierwszych kościołów: św. Mikołaja, Panny Marii, św. Piotra, św. Jana i św. Jakuba.

Kościół św. Mikołaja i Jana należały wedle dawniejszych poglądów — do najstarszych świątyń sandomierskich. Teraz uważa się, że na wzgórzu katedralno-gostomiańskim istniały równolegle trzy świątynie: Panny Marii, św. Piotra i św. Mikołaja, będąca może nawet kościołem zamkowym. Ta ostatnia przetrwała chyba najkrócej, natomiast najtrwalsza okazała się świątynia pw. Panny Marii, wzmiankowana w 1124 r. i zbudowana za Bolesława Krzywoustego na miejscu dzisiejszej katedry. Z kamienia ufundował ją na nowo Kazimierz Sprawiedliwy i w 1191 r. podniesiono ją do rangi kolegiaty, zanim uległa zniszczeniu podczas najazdu tatarskiego. Za Kazimierza Wielkiego, który zasłużył się dla Kościoła licznymi fundacjami w ziemi sandomierskiej, budowano ją od 1360 r. jako gotycki kościół halowy, zaś Władysław Jagiełło miał dla jej zdobienia sprowadzić majstrów ruskich — stąd zachowane we wnętrzu malowidła o charakterze bizantyjskim. Dziś zresztą katedra ma inny

wygląd wskutek barokowej przebudowy.

Prawdziwym klejnotem Sandomierza jest jednak kościół św. Jakuba z klasztorem Dominikanów, zaliczany do pierwszych ceglanych świątyń w Małopolsce. Ta fundacja Adelajdy, córki Kazimierza Sprawiedliwego, łączy się z działalnością bp. Iwo Odrowąża, który w 1226 r. osadził tu krakowskich Dominikanów. Właśnie im okolice te zawdzięczają uprawę moreli, winorośli i orzecha włoskiego. Kościół też ujawnia wyraźne związki z romańską sztuką Italii, wskazując na lombardzkie pochodzenie majstrów, zaś odkryte w wykopaliskach szczątki potwierdzają fakt wymordowania przez Tatarów całego konwentu z przeorem Sądkiem. Potem Dominikanie wybudowali sobie bezpieczniejszy klasztor z kościołem św. Marii Magdaleny poza murami nowego miasta, założonego w 1286 r. przez księcia Leszka Czarnego.

Do ciekawszych fundacji należy przyszpitalny kościół św. Ducha wybudowany w 1292 r. przez krakowskiego kasztelana Żegotę, który sprowadził tu tzw. duchaków — katolików regularnych de Saxia, oraz gotycki dom mansjonarzy wystawiony przez Jana Długosza (obecnie Muzeum Die-

cejalne). Fundacją bp. Odrowąża był również kościół św. Pawła, do którego przeniesiono parafie od św. Jana i św. Jakuba. Nierzadkie było takie przenoszenie parafii ze zniszczonych lub podupadających świątyń: z rozebranego kościoła św. Mikołaja do św. Piotra, zaś fundusze od św. Jana ulokowano np. w kolegiacie. Nie ma już śladu sandomierskich kościołów pw. śś. Hieronima, Marii Magdaleny, Jana, Piotra, rozebranych najwcześniej w XVIII—XIX wieku natomiast z ruin zamku w Zawichości powstał kościół św. Józefa przy klasztorze oo. Reformatorów.

Erygowana dopiero w 1818 r. diecezja sandomierska należy do najmłodszych w Polsce. Czy naprawdę? Wysuwano bowiem przypuszczenia, iż właśnie w Sandomierzu miała swą stolicę „zaginiona” druga (obok Gniezna) z naszych diecezji, która upadła podczas ludowej rebelii za Kazimierza Odnowiciela zwanego Mnichem. Miałyby ona powstać ok. 1001 r., a jej pierwszym rządcą byłby św. Bruno z Kwerfurtu. A może była to tajemnicza, chrobrowska diecezja obrządku słowiańskiego?

W każdym razie wyodrębniony z krakowskiej diecezji w 1193 r. archidiaconat sandomierski przez kilka następnych stuleci odgrywał doniosłą rolę w dziejach polskiego Kościoła. Związane z nim były tak wybitne postacie jak abp. Jarosław Borcia ze Skotnik, abp. Mikołaj Trąba i bp. Zbigniew Oleśnicki oraz św. Andrzej Bobola. Do miejscowej kapituły należał bł. Wincenty Kadłubek, bł. Czesław, historyk Jan Długosz i botanik Marcin z Urzędowa. Tu powstał i rozwijał się kult 49 Męczenników.

W 1602 r. obok kolegiackiej szkoły Kadłubka i dwóch parafialnych powstało z fundacji miejscowego starosty Hieronima Gostomskiego jezuickie Collegium Gostomianum — najstarsze gimnazjum w Polsce. Wkrótce potem ks. Leopoldowicz założył jeszcze seminarium duchowne, też pod kierunkiem Jezuitów. Ale Sandomierz zapisał się też w annałach polskiej Reformacji zawarciem w 1570 r. tzw. ugody sandomierskiej między braćmi czeskimi, luteranami i kalwinami, próbującymi stworzyć wyznanie polskie.

Powolny zmierzch grodu Sędzimir następowal właściwie już od początku XVI wieku. Kolejne pożary, zarazy i wojny zrujnowały i wyludniły miasto tak, że za Stanisława Augusta liczyło ledwie 2000 mieszkańców. W początkach naszego stulecia Sandomierz miał niespełna 7000 stałej ludności. Był wprawdzie stolicą biskupią, miał seminarium, sześć kościołów ale zamieszkiwało go znacznie mniej katolików niż Żydów. Wspomnieniem tej różnowierczej symbiozy (byli i prawosławni), którą na dobre zakończyła ostatnia wojna, jest duża, XVIII-wieczna synagoga (dziś archiwum) przy obronnych murach miasta. I teraz, wciąż zbyt niewielu turystów odwiedza sławny ongiś gród Sędzimir.

KRZYSZTOF GORSKI

Dialog

starokatolicko-prawosławny, jego przebieg i dotychczasowe wyniki



dokończenie ze str. 3

i od siebie przyjmować (...) przede wszystkim przez to, że nauki i symbole — znane obu stronom — postawią wyżej od tego wszystkiego, co jeszcze je dzieli”. W zredagowanym przez ks. prof. I von Döllingera zaproszeniu podkreślono, że podstawę i zasadę ewentualnego porozumienia winny stanowić symbole wiary pierwszych wieków Kościoła oraz ówczesna nauka i praktyka, która w całym Kościele Wschodu i Zachodu uchodziła — przed wielkim podziałem — za istotną i konieczną. „Celem zjednoczenia — czytamy w zaproszeniu — nie jest jakaś unia absorpcyjna czy pełne zlanie się różnych Kościołów w jeden, lecz przywrócenie łączności kościelnej na podstawie *unitas in necessariis*, z utrzymaniem i poszanowaniem tych właściwości poszczególnych Kościołów, które nie należą do istoty wiary”.

Dialog z prawosławnymi i anglikanami w znacznej mierze ułatwiło wyjaśnienie ks.

prof. I. von Döllingera, złożone na I Konferencji Unijnej, iż dekryty Soboru Trydenckiego nie wiążą starokatolików, albowiem Soboru tego nie można uznać za ekumeniczny. Teologowie starokatolicy i prawosławni przyjęli sześć tez:

1) Pismo Święte uznano za główną regułę wiary podkreślając, że autentyczna tradycja, tj. nieprzerwany, częściowo ustny, częściowo pisemny przekaz nauki, głoszonej najpierw przez Chrystusa i Apostołów, jest autorytatywnym (zgodnym z wolą Boga) źródłem poznania dla wszystkich kolejnych pokoleń chrześcijan. Tradycja ta poznawana jest częściowo ze zgodności w nauce wszystkich wspólnot kościelnych pozostających w historycznej ciągłości z Kościołem pierwotnym, częściowo w sposób naukowy na podstawie zabytków literackich wszystkich stuleci;

2) odrzucono nową naukę rzymską o Niepokalanym Poczęciu Maryi Panny jako sprzeczną z tradycją pierwszych trzynastu



1—2. Podczas wykładu habilitacyjnego bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego

stuleci, według której jedynie Chrystus został poczęty bez grzechu;

3) uznano, że praktyka wyznawania grzechów przed społecznością parafialną lub kapłanem, w łączności ze sprawowaniem władzy kluczy, dotarła do nas z pierwotnego Kościoła i praktykę tę, oczyszczoną z nadużyć i wolną od przymusu, należy zachować w Kościele;

4) „odpusty” mogą odnosić się tylko do pokut, które sam Kościół rzeczywiście nałożył;

5) praktyka modlitwy za zmarłych wiernych, tj. błaganie o wylanie na nich łaski Chrystusa, dotarło do nas z najstarszych czasów Kościoła i winno być zachowane w Kościele;

6) sprawowanie Eucharystii w Kościele nie jest ciągłym powtarzaniem czy odnawianiem Ofiary pojednania, jaką Chrystus złożył na Krzyżu raz na zawsze; jej ofiarny charakter polega na tym, że stanowi trwałą pamiątkę tej Ofiary i jest dokonującym się tu na ziemi realnym uobecnieniem tej jedynej Ofiary Chrystusa poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według Hbr 9,11—12 składana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie, gdzie sam Chrystus wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hbr 9,24).

Mając taki charakter w odniesieniu do Ofiary Chrystusa Eucharystia jest zarazem Uczą Ofianną, podczas której wierni, przyjmując Ciało i Krew Pana, nawiązują łączność ze sobą (1 Kor 10,17).

Starokatolicy i prawosławni uczestnicy I Konferencji Unijnej dyskutowali także nad problemem *Filioque*. Doszli oni do przekonania, że sformułowanie to zostało wtrącone bezprawnie do Nicejskiego Wyznania Wiary, podkreślając, iż w interesie pokoju i jedności leży, by cały Kościół wziął ten fakt pod rozwagę i starał się przywrócić symbolowi wiary pierwotną formę.

Problem *Filioque* przekazano do dalszego wyjaśnienia na II Konferencję Unijną (10—16 sierpnia 1875). Zaprezentowano na niej starannie przygotowane referaty na temat nauki o pochodzeniu Ducha Św. Zadawalający efekt osiągnięto dzięki ks. prof. I von Döllingerowi, który przedstawił Konferencji sześć tez o *Filioque*, będących dosłownymi cytata-

mi z pism wielkiego Ojca Kościoła — Jana Damasceńskiego († 749). Pozwoliło to na przyjęcie formuły, która mogła być podpisana przez teologów prawosławnych i Kościoła Zachodniego. Kwestie nie rozwiązane miały być wyjaśnione na III Konferencji w 1876 r., która się już nie odbyła. Tezy te zawierają naukę starego, niepodzielonego Kościoła:

1. Duch Święty pochodzi od Ojca jako początku, przyczyny i źródła boskości.

2. Duch Święty nie pochodzi od Syna, gdyż w boskości istnieje tylko Jeden Początek, Jedna przyczyna, przez którą wszystko, co jest w boskości, objawia się.

3. Duch Święty pochodzi od Ojca przez Syna.

4. Duch Święty jest obrazem Syna będącego obrazem Ojca, pochodzącym od Ojca i spoczywającym w Synu, jako promieniująca z Niego moc.

5. Duch Święty jest osobową emanacją Ojca, przynależną Synowi, lecz nie pochodzącą od Syna, ponieważ On jest słownością ust Bożych, które wymawiają Słowo.

6. Duch Święty przedstawia łączność między Ojcem i Synem i jest przez Syna związany z Ojcem.

Dialog starokatolicko-prawosławny wszedł w nowe stadium po zawarciu przez Starokatolików Unii Utrechckiej w 1889 r. i ogłoszeniu *Utrechckiej Deklaracji Wiary*, która to Deklaracja wywarła w świecie prawosławnym, zwłaszcza w Rosji, trwałe wrażenie. W 1893 r. Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego powołał specjalną komisję teologiczną (Komisja Petersburska) dla przestudiowania sprawy unii ze starokatolikami, a w sierpniu 1894 r. starokatolicy na III Międzynarodowym Kongresie w Rotterdamie powołał Komisję Rotterdamską. Mimo, że Komisje te nigdy nie odbyły wspólnego posiedzenia, to wymienione między nimi pisemne opinie teologiczne doprowadziły do istotnych wyjaśnień w głównych kwestiach dogmatycznych. Dyskutowano na temat: *Filioque*, nauki o Eucharystii i ważności święceń starokatolickich.

Nowa faza dialogu rozpoczęła się w 1920 r. Uwidocznił się stosunek starokatolicko-pra-

wosławny do tworzącego się wówczas powszechnego ruchu ekumenicznego. W październiku 1931 r., z inicjatywy Patriarchatu Ekumenicznego, odbyła się w Bonn konferencja starokatolicko-prawosławna, na której stwierdzono istniejące zgodności w nauce obu Kościołów. Część teologów prawosławnych wyraziła wtedy życzenie, aby możliwie szybko zawrzeć interkomunię ze starokatolikami.

Kolejna faza rozpoczęła się pod koniec lat pięćdziesiątych. Między starokatolikami a prawosławnymi dochodzi do licznych spotkań. W czasie obrad Konferencji Ogólnoprawosławnej na wyspie Rodos w 1961 r., zwołanej z inicjatywy patriarchy Konstantynopola — Atenagorasa I, powołano do życia Międzynarodową Komisję do Spraw Dialogu ze Starokatolikami, która ukonstytuowała się w 1966 r. w Belgradzie. Po spotkaniu strony prawosławnej w Belgradzie, opublikowano sprawozdanie, które dla starokatolików było — jak to sami oświadczyli — bolesnym rozczarowaniem. Zaistniała zatem potrzeba lepszej obustronnej informacji. To też w czerwcu 1970 r. starokatolicy przekazali Patriarsze Ekumenicznemu *List Pasterski o Starokatolickim Wyznaniu Wiary*, który stał się przedmiotem posiedzenia Międzyprawosławnej Komisji do Spraw Dialogu ze Starokatolikami w Chambésy k. Genewy w październiku 1970 r. Dokument ten został przychylnie przyjęty przez stronę prawosławną i przyczynił się do zmniejszenia katalogu zastrzeżeń, wysuwanych dotąd pod adresem starokatolików. W kwietniu 1971 r. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich powołała Międzynarodową Komisję Unii Utrechckiej do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego. Po wstępnych pracach przygotowawczych, w dniach 9—14 lipca 1973 r. spotkała się w Międzkościelnym Centrum Prawosławnym w Penteli k. Aten Mieszana Komisja Prawosławno-Starokatolicka. Osiągnięto tu prawdziwy postęp. Nakreślono plan pracy i sporządzono katalog zagadnień mających być przedmiotem dyskusji na wspólnych posiedzeniach. Udzielono też odpowiedzi na szereg pytań o charakterze informacyjnym, w szczególności zaś na temat interkomunii Kościołów Starokatolickich z innymi Kościołami oraz na temat aktualnych stosunków starokatolicko-rzymskokatolickich. Podobne spotkania miały miejsce w dniach 5—8 lutego 1974 r. w Penteli oraz w dniach 25—28 września 1974 r. w Morsbach k. Brunnen (Szwajcaria).

Pierwsze posiedzenie plenarne Mieszanej Prawosławno-Starokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu odbyło się w dniach 20—28 sierpnia 1975 r. w Chambésy k. Genewy w Prawosławnym Ośrodku Patriarchatu Ekumenicznego. Uzgodniono tam i podpisano wspólne dokumenty: Objawienie i jego przekazywanie, Kanon Pisma Św., Trójca Św., Wezwanie Słowa Bożego, Unia hipostaticzna. Drugie posiedzenie odbyło się również w Chambésy w dniach 23—30 sierpnia 1977 r. Wynikiem obrad są dwa teksty wspólne: O Bogarodzicy oraz o Istocie i cechach Kościoła. Na trzecim posiedzeniu, odbytym w dniach 20—24 sierpnia 1979 r. w Bonn-Beuel (w siedzibie greckoprawosławnego metropolity), przyjęto i podpisano dwa teksty wspólne: Jedność Kościoła i Kościoły lokalne oraz Granice Kościoła. Czwarte posiedzenie odbyło się w dniach 15—22 września 1981 r. w Zagorsku i Moskwie, na którym przyjęto i podpisano cztery teksty wspólne: Autorytet Kościoła i w Kościele, Nieomyślność Kościoła, Synody Kościoła oraz Konieczność sukcesji apostołskiej. Piąte posiedzenie odbyło się w Chambésy w dniach 3—10 października 1983 r. Jego wynikiem są trzy przyjęte i podpisane teksty: Głowa Kościoła, Dzieło zbawcze Chrystusa, Działanie Ducha Świętego w Kościele a przejęcie skutków dzieła zbawienia. Wynikiem szóstego posiedzenia Komisji, która obradowała w dniach 30 września — 5 października 1985 r. w Centrum Konferencyjnym „ter Eem”

w Amersfoort (Holandia); są cztery teksty wspólne: Sakramenty Św., Chrztost, Bierzmowanie i Eucharystia Święta.

Wszystkie teksty wspólne zawierają informację, że zgodnie z jednomyślnym przekonaniem prawosławnych i starokatolików wyrażają one naukę ich Kościołów.

Najbliższa sesja plenarna wspólnej Komisji odbędzie się w 1987 r. i zakończy swe prace omówieniem Sakramentu Pokuty, Namaszczenia Chorych, Kapłaństwa i Małżeństwa, oraz zagadnienia eschatologii. Komisja zajmie się także omówieniem warunków i konsekwencji pełnej wspólnoty kościelnej.

W myśl uzgodnień w Penteli (9—14 lipca 1973) wszystkie teksty wspólne, podpisane przez członków Komisji mieszanej, mają być przedstawione najwyższym instancjom zainteresowanych Kościołów do oceny, ewentualnego ogłoszenia o zakończeniu dialogu i o postanowieniach co do dalszego postępowania.

Sprawa zbliżenia czy też jedności Kościołów prawosławnych i starokatolickiego nie jest tylko sprawą praktyki oraz odpowiedniej okazji kościelno-politycznej, a jeszcze mniej sprawą ścisłych liczb, jak podkreślił to czołowy teolog starokatolicki bp Urs Kury (1901—1976). Idzie raczej o to, że „nasze Kościoły (starokatolicki i prawosławny) — pomimo pewnych różnic w szczegółach — w sprawach zasadniczych zgadzają się i wspólnie światu chrześcijańskiemu wskazują decydującą prawdę podstawową, której grozi zapomnienie: tę prawdę mianowicie, że zjednoczenie podzielonych Kościołów i chrześcijan, tak jak tego chce Pan Kościoła, jest możliwe do przeprowadzenia i celowe jedynie na gruncie starego, niepodzielonego Kościoła i w oparciu o jego apostołskie zasady. My, starokatolicy, sądymy że nasze Kościoły: prawosławny na Wschodzie, starokatolicki na Zachodzie, powołał Bóg po to, aby składały wspólne świadectwo i aby były w stanie nadać moc i siłę temu świadectwu przez wyłączone podkreślenie tego, co już obecnie je łączy

Także ze strony wszystkich Kościołów Prawosławnych istnieje wielkie zainteresowanie pozytywnym zakończeniem dialogu starokatolicko-prawosławnego, łącznie z przywróceniem tak bardzo oczekiwanej doskonałej wspólnoty. Podkreślił to reprezentant Patriarchatu Ekumenicznego metropolita Szwajcarii Damaskinos, współprzewodniczący Komisji Mieszanej, w swym przemówieniu inauguracyjnym podczas szóstej sesji plenarnej Komlsji Mieszanej w Amersfoort w październiku 1985 r. Poinformował przy tym, że w kręgach prawosławnych mówi się wyraźnie, iż w przypadku załamania się dialogu starokatolicko-prawosławnego „wszystkie inne dialogi dwustronne utracą swój sens i swą wiarygodność”. W dążeniach ekumenicznych ważną rolę ma do spełnienia Pan, który może doprowadzić do prawdziwej odnowy w duchu starego niepodzielonego Kościoła i upragnionej jedności. W tej nadziei starokatolicy i prawosławni trwają, pracują i modlą się do Pana pomni słów, wypisanych na sztandarze współczesnego ruchu ekumenicznego: „aby wszyscy byli jedno” (J 17,21).

Andrzej Frycz Modrzewski cieszy się zasłużoną sławą w Polsce i poza jej granicami jako czołowy pisarz polityczny, wybitny prawnik, człowiek światły polskiego Odrodzenia. Jak wiadomo, urodził się on w małym miasteczku Wolborzu (w ziemi sieradzkiej), prawdopodobnie w roku 1503, jako syn wójta, drobnego szlachcica. Autor słynnego herbarza (dzieła zawierającego informacje o rodzinach szlacheckich w Polsce), Kasper Niesiecki, zamieścił wzmiankę o Modrzewskich herbu Rola z województwa sieradzkiego. Nic więc dziwnego, że Wolbórz kojarzy nam się przede wszystkim z Andrzejem Fryczem Modrzewskim. Od czasu działalności znakomitego Pisarza na tamtym terenie minęły ponad cztery wieki. Zmienił się ludzie, inne jest teraz miasto

Jaki był Wolbórz za czasów Modrzewskiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy sięgnąć do szesnastowiecznych zapisków historycznych. Zanim jednak to uczynimy, przedstawim kilka danych statystycznych odnoszących się do szesnastowiecznej Polski.

Ówczesna Polska liczyła 260 tysięcy km², co dawało jej jedynaste miejsce w Europie (tuż za Włochami, a przed Anglią). Po roku 1569 — dzięki unii z Litwą i podbojowi części Inflant —



rze rolniczo-rzemieślniczo-handlowym. Jakich mnóstwo było w Polsce. Większe działki ziem: miało 49 miaszczan, a 214 mniejsze, tzw. ogrrody. W 1563 r. odnotowano tu 259 rzemieślników (co stawia Wolbórz w czołówce miejskiej dawnych województw sieradzkiego i łęczyckiego). Najstarsze tradycje miały takie zawody, jak rzeźnictwo, piekarstwo i szewstwo, potem doszło sukienictwo. Doniosłą rolę odgrywała produkcja piwa — najbardziej popularnego napoju w całym kraju — za wójtostwa Modrzewskich zajmowało się nią aż 60 szynkarzy.

W połowie XVI wieku Wolbórz miał ok. 2100 mieszkańców, co dawało mu dobrą pozycję wśród ówczesnych miast średniej wielkości bowiem na początku wieku XVII zaledwie ok. 100 miast w całym kraju miało ponad 2 tysiące mieszkańców.

Przeciętna długość życia wynosiła wówczas zaledwie 20—22 lata w mieście i niewiele więcej na wsi. Duża była śmiertelność wśród dzieci — związane to było z higieną życia codziennego i z zamożnością. Umierało ponad 30% niemowląt, a do dziesiątego roku życia aż połowa dzieci.

Miał więc szczęście Andrzej Frycz Modrzewski, że urodził się w rodzinie szlacheckiej, nie cierpiał więc niedostatku, i że przeżył dzieciństwo.

Wracając jeszcze do samego Wolborza, dodać należy, że — wzorem ówczesnych miast i miasteczek polskich — centrum mia-

WOLBÓRZ

— miasto rodzinne Andrzeja Frycza Modrzewskiego

przesunęła się na trzecie miejsce — za Rosją i Turcją, mając 815 tysięcy km². Liczyła wówczas 7,5 miliona mieszkańców (siódme miejsce). Na ziemiach polskich, a więc bez Wielkiego Księstwa Litewskiego, szlachta stanowiła ok. 0,3%, mieszczaństwo 23%, zaś chłopcy 67%. Co dziesiąty mieszkaniec Polski był szlachcicem. Znacznie bardziej elitarny był ten stan we Francji i Anglii. Modrzewski należał więc do tej licznej warstwy społecznej, która była mocno rozwarstwiona i w większości składała się właśnie z ubogich, często uprawiających ziemię własnymi rękami albo trudniących się — jak jego rodzina — zajęciami wójtowskimi czy przebywających na bogatych dworach w charakterze urzędników. Oblicza się, że szlachta cząstkowa, to znaczy mająca niewielkie części wsi, a zwłaszcza zagrodowa, stanowiła 60% swego stanu, a średnio zamożna, bogata i magnaci — tylko 40%. Oznacza to, że co szósty szlachcic polski był po prostu biedny. Członkowie stanu szlacheckiego byli sobie równi. Na Mazowszu

biedota szlachecka była bardzo liczna, mniej jej było w Wielkopolsce, a zwłaszcza w Małopolsce i na Pomorzu. W rodzinnych stronach Modrzewskiego dominowała więc szlachta średniozamożna i drobna.

Od wieku XII, kiedy to uzyskał prawa miejskie, Wolbórz stanowił własność biskupów wrocławskich. W miasteczku znajdowała się rezydencja biskupa oraz zarząd dóbr położonych w tamtych stronach. Okolice, bogate w lasy, były stopniowo zasiedlane, powstawały kolejne wsie. W tzw. kluczu, czyli włościach biskupów wrocławskich, było ich 23 już w średniowieczu, a w czasach Andrzeja Frycza Modrzewskiego liczba ta wzrosła do 46.

Wolbórz znajdował się na ważnych traktach handlowych. Najstarszy z nich, zwany drogą krakowską, prowadzi z Łęczycy do Sulejowa, a stamtąd na Sandomierz, Opoczno i Radom, dalej zaś na wschód i południowy wschód. Był również węzłem komunikacyjnym, który odgrywał

rolę w kontaktach między Mazowszem a ziemią wielką i śląską. W średniowieczu znajdowała się tu siedziba kasztelania. Wolbórz był więc wówczas ośrodkiem władzy administracyjnej. Z biegiem czasu stracił tę funkcję, wzrosła natomiast ranga pobliskiego Piotrkowa Trybunalskiego, do którego w wieku XVI zwoływano sejmy.

W roku 1433 Wolbórz uzyskał od króla Władysława Jagiełły potwierdzenie praw miejskich. Wójt i mieszczaństwo, a także sołtysi i kmiecie z okolicznych wiosek należących do dóbr biskupich zostali wyjęci spod sądownictwa urzędników ziemskich, czyli szlacheckich. Nie musieli przed nimi odpowiadać w sprawach wielkich i małych. Mieszczaństwo odpowiadać mieli wyłącznie przed wójtem, chłopcy przed sołtysami. Wójt i sołtysi zaś — przed urzędnikami biskupa, specjalnie wyznaczonymi do czynności sądowych, albo przed królem. Rola wójta była więc ważna.

W wieku XVI Wolbórz należał do miejscowości o charakte-

sta stanowił rynek, na którym odbywał się targ tygodniowy. Na placu kościelnym, przy rynku, znajdowała się szkoła parafialna, do której ojciec oddał małego Andrzeja, by uczył się czytać i pisać razem z dziećmi mieszczańskimi. Do wolborskiego kościoła parafialnego schodzili się ludzie z okolicznych wsi co kilka dni, w niedzielę i święta. Parafia wiązała całą okolicę. Znamienną rolę pełnił też w Wolborzu pałac biskupi (za Drohojowskiego i Uchańskiego), tętniący życiem umysłowym.

W roku 1572 — od lipca do zimy — nawiedziła Wolbórz straszliwa zaraza, która poczyniła wielkie spustoszenie na tamtych terenach. Zaraza dosięgła również (w Wolborzu) Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który zmarł jesienią 1572 roku. Przed śmiercią Andrzej Frycz Modrzewski pragnął spowiedzi katolickiej, ale nie było duchownych, gdyż wszyscy uciekli przed szalejącą zarazą. „I tak niejako w opuszczeniu dokonał żywota”.

M.K.



Ukrzyżowanie, Czarna 1 ćwierć XVII w.,



Trójca Święta,
Wisłok Wielki,
1 ćwierć XVII w.,



Św. Jan Chrzciciel,
Anioł Pustyni,
Czrzechowa,
2 ćwierć XVII w.,

Lemkowie, to górale ruscy zamieszkujący na wschód od Popradu po przełęcz Dukielską. Ta niezwykle ciekawa grupa etniczna sięgająca swymi korzeniami odległych stuleci stworzyła na przestrzeni dziejów odrębną kulturę, w tym także kulturę sakralną. Bardzo piękne — poza zachowanymi dotąd cerkwiami greckokatolickimi w Powroźniku, Kwiatoniu, Owczarach czy Radogoszczy — są także zabytki uprawianego przez Lemków malarstwa ikonowego.

Malarstwo to należy do całości do ukraińskiej tradycji kulturowej, bowiem obecność sztuki Kościoła Wschodniego na tym terenie wiąże się z procesem osadniczym, który zaistniał na tych ziemiach od II-jej połowy XIV do XVII wieku. Napływająca na te ziemie ludność przyniosła ze sobą własną kulturę, a masowość tej emigracji i wiążące tę społeczność język i religia prawosławna stanowiły czynnik jej integracji narodowościowej i kulturowej.

Częścią tej kultury była również sztuka sakralna tworzona dla wiejskich cerkwi. Jej adresatem był więc lud wiejski, co z kolei wcale nie przesądza o wybitnie ludowym charakterze tej sztuki. Wśród ikon wiele charakteryzuje się bowiem dużym kunsztem.

Najstarsze zabytki malarstwa ikonowego Lemkowszczyzny datowane są na wiek XV. Pochodzą one z takich miejscowości, jak: Nowa Wieś, Owczary, Uście Gorlickie, Węglówka, Daliowa, Długie, Bałucianki i Muszyna. Te najstarsze ikony przysparzają jednak największej trudności w datowaniu. Zachowały się one raczej wyrywkowo, toteż nawet przeprowadzenie analizy porównawczej napotyka na wiele trudności.

By przybliżyć kulturę nielicznej wprawdzie, ale żyjącej do dziś grupy etnicznej, jaką są Lemkowie — prezentujemy kilka przykładów uprawianego przez mieszkańców tych ziem malarstwa ikonowego:



Hodigitria z Jastrzębnika I-sza poł. XVI w.

EIDO

Malarstwo ikonowe dawnych ŁEMKÓW



Rząd apostołski (fragment), Szczawnik, 1631

NIEPOWODZENIA SZKOLNE



Z zagadnień wychowawczych

Pokutuje u większości rodziców przekonanie, że niepowodzenia szkolne w głównej mierze dotyczą głównie dzieci niezdolnych, opóźnionych w rozwoju. Owszem, kłopoty z nauką mogą mieć (i przeważnie mają) dzieci chore, wyniszczone fizycznie oraz te, które mają nieodpowiednie warunki życia, wychowane w atmosferze nieustannego napięcia i konfliktów.

Jest jednak bardzo dużo dzieci zdolnych, obdarzonych doskonałą pamięcią i mających wiele różnorodnych zainteresowań, u których występują niepowodzenia szkolne. Trudności w nauce mogą u nich występować w początkowym okresie pobytu w szkole, mogą się też pojawić po pewnym czasie — najczęściej w okresie dojrzewania, ale — mogą one towarzyszyć dziecku przez cały czas jego nauki.

Trudno jest znaleźć wytłumaczenie dla niepowodzeń tego rodzaju. Zazwyczaj ro-

dzice uważają, że kłopoty ich dzieci w szkole wynikają z lenistwa ich pociech. Ich zabiegi wychowawcze ograniczają się wtedy do rozmaitych kar, które jednak rzadko kiedy dają pomyślne rezultaty.

Wprawdzie lenistwo dziecka bywa jednym z powodów niechęci do nauki, ale bardzo rzadko prowadzi ono do jaskrawych niepowodzeń. Zwykle trudności wychowawcze wywołane są wieloma jeszcze innymi przyczynami, trudnymi do zauważenia. Są jednak pewne objawy, które rodzice bagatelizują lub kładą na karb zwykłej niedyspozycji. Np. bóle głowy, kolki brzuszne, napady senności, apatia czy zwykle „kaprysy”. Często właśnie te przypadłości „bez powodu” są sygnałem ostrzegawczym, że w szkole coś jest nie w porządku.

Jest wiele dzieci, które bardzo silnie reagują na nową sytuację, na nowy temat w szkole, czy nawet — na zmianę pogody. Nie

można więc nie doceniać, lekceważyć czy wyszydzać dziecięcych dolegliwości, pojawiających się i znikających — naszym zdaniem — „bez powodu”.

Dzieci wrażliwe, z reguły źle się czują w ciasnych mieszkaniach i zatłoczonych klasach szkolnych. Zdradzają przemęczenie, rozdrażnienie i niechęć do nauki. Wywiezienie ich w czasie ferii i wakacji na wieś, zmiana klimatu i otoczenia, powoduje szybkie odzyskanie przez nie zapału i radości życia, zainteresowania wszystkim, co je otacza. Wówczas chłoną one wiadomości, uczą się nowych rzeczy z entuzjazmem i bez wysiłku. U takich dzieci rodzice powinni zwracać szczególną uwagę na okresy wypoczynku. Muszą zadbać o to, by czas pracy umysłowej ich dziecka przeplatał się z okresami zabawy ruchowej (najlepiej na świeżym powietrzu), by było ono odpowiednio odżywiane (dużo owoców, jarzyn, surówek), by miało okazję do codziennego relaksu w spokoju i ciszy. Systematyczne i cierpliwe hartowanie dziecka też daje dobre rezultaty w jego ogólnym — psychicznym i fizycznym — samopoczuciu.

Ważnym czynnikiem niepowodzeń szkolnych są zaburzenia koncentracji uwagi, często występujące u dzieci nadmiernie wrażliwych, delikatnych, o słabym systemie nerwowym. W klasie docierają do niego sygnały ze wszystkich stron — od nauczyciela, od kolegów, zza drzwi i zza okna. Uwaga takiego dziecka jest więc podzielona i rozproszona, kierująca się na coraz to nowe przedmioty i osoby — nie zawsze te, które są w procesie nauczania najważniejsze i najistotniejsze. Po skończonych lekcjach dzieci takie wracają do domu zmęczone, pełne rozmaitych wrażeń i przeżyć, ale nie wiedzą, o czym mowa była na lekcji, co było zadane do domu.

Zdarzają się też takie dzieci, które mają złe wyniki w nauce, ponieważ nie wiedzą, po co mają określone umiejętności i wiadomości szkolne, nie są nimi zainteresowane albo też nie wierzą, by mogły kiedykolwiek mieć sukcesy w nauce. Dzieci wybitnie zdolne natomiast często lekceważą naukę dlatego, że program przewiduje zbyt wolne tempo nauczania i traktują pobyt w szkole jako zło konieczne.

Wydaje się nam, że jedynym sposobem, który może przynieść pożądane efekty w usunięciu niepowodzeń szkolnych dziecka jest poznanie i zrozumienie przyczyn tych niepowodzeń. Czasem ich usunięcie leży tylko i wyłącznie w naszej gestii, czasem jednak niezbędna jest pomoc lekarza — psychologa lub neurologa.

E. LORENC

Szczur, nauczony już, że Piotrusia trzeba słuchać, ruszył od razu przed siebie. Chłopiec schwycił go znowu za ogon. Biegł tak szybko, że na zakrętach Piotrusia uderzał o ścianę.

— Niedługo wracam. Czekaj tu na mnie.

Chłopiec otrząpiał się i wyszedł przed ganek. W tej samej chwili coś przewróciło go na ziemię — to jęzor Kiwaja przywitał go tak serdecznie. Ogon psa zamasyżuje zmiatał kurz ze schodków.

— Kiwaju, co robi ciotka Marta?

— Kopie w ogrodzie.

— To dobrze. A Pamela?

— Spi. Jest bardzo zmęczona.

— Chodź ze mną na strych, pomóżesz mi.

Pies poczuł się szczęśliwy: nareszcie mógł przydać się na coś.

— Słuchaj — mówił Piotruś wdrapując się na górę — musimy prędko pozbiierać trochę pierza i puchu.

Zaczęło się szperanie po całym strychu. Najpierw znaleźli starą poduszkę, z której wyłaziło trochę pierza. Piotruś powyciągał z niej wszystkie wystające piórka,



a Kiwaj, krztusząc się trochę, poznał je na jedno miejsce. Potem chłopiec wyskubał trochę miękkich włosów ze starego kożucha. wreszcie udało mu się wyszukać kilka szmatek. Kiedy wszystko razem zostało związane w gałganek, Kiwaj zaniósł zawiniątko pod schodki.

— Ogoniasty! — zawołał chłopiec stając u wejścia do szczurzej nory. — Chodź tu zaraz!

W ciemnym otworze ukazała się para błyszczących oczu.

— Prowadź! — rozkazał chłopiec, złapawszy szczurza za ogon jedną ręką. W drugie dzwigał ciężki jak dla niego tobołek. Tak przeszli korytarze i stanęli przed

szczurzym gniazdem.

— Wielka Szczurzyco, popatrz. co ci przyniosłem!

— Och! — powiedziała szczurzyca z przejęciem i natychmiast zaczęła grzebać w węzełku.

— Szmatki! — wołała. — Pierze! Włosie!

— Czy jesteś zadowolona?

— Och! — sapnęła z zachwytem.

Piotrusiowi spieszyło się ogromnie, musiał jednak zaczekać, dopóki nowe posłanie nie będzie gotowe. Kiedy wszystko zostało już ułożone, wyrównane i uklepane jak należy, szczurza matka przeniosła swoje dzieci do nowego gniazda.

— Ślicznie im tutaj! — zawołała i klasnęła w przednie łapki. — Ślicznie im w tym łóżeczku! — A potem popatrzyła na Piotrusia i powiedziała z uznaniem.

— Doprawdy, nie myślałam, że ludzie mogą się tak dobrze znać na wychowaniu dzieci.

Piotr objął kłębek oburącz, było mu jednak bardzo niewygodnie. Zauważył to Ogoniasty, bez namysłu schwycił kłębuszek w zęby i skierował się w stronę wyjścia.

— Już — powiedział, złożywszy ciężar w wylocie korytarza.

— Dziękuję ci! — Piotruś poklepał Ogoniastego po grzbiecie. A teraz do widzenia.

Szczur zniknął w głębi korytarza. Chłopiec gwizdnął cichutko.

— Widzisz — powiedział do Kiwaja, który zjawił się natychmiast — mamy nareszcie nasz kłębuszek, zanieś go na strych.

— Teraz musimy go rozwinąć — mówił, kiedy znaleźli się już w bezpiecznym schronieniu — ale ostrożnie!

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Mimo, iż jestem rzymskokatolikiem — pisze w nadesłanym do nas liście p. Józef B. z Baranowa — od dłuższego czasu systematycznie czytam „Rodzinę”. Doszedłem do przekonania, że tygodnik ten spełnia w naszym społeczeństwie bardzo ważną rolę: uświadamia pod względem religijnym i wychowuje w duchu Chrystusowym wielu chrześcijan, bez względu na przynależność wyznaniową. Za pozytywną uważam również rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”, za pośrednictwem której udziela Duszpasterz odpowiedzi na pytania dotyczące różnych zagadnień teologicznych, jak również wydarzeń z historii Kościoła Powszechnego.

Osobiście interesuje mnie zagadnienie, które bardzo rzadko pojawia się na łamach prasy wyznaniowej, albo nawet wcale nie jest poruszane w publikacjach religijnych. Chodzi o tzw. symonię, która w okresie średniowiecza i jeszcze później, była

plagą w życiu Kościoła zachodniego.

Wobec tego proszę o odpowiedź na następujące pytania, dotyczące tego właśnie tematu: Czy wobec Boga ważne i godziwe były święcenia kapłanów, którzy uzyskali je w zamian za przekazane szafarzowi sakramentu kapłaństwa korzyści materialne? Czy duchowni tacy mieli prawo sprawowania Najświętszej Ofiary? Czy biskupi „sprzedający po prostu sakrament kapłaństwa zasłużyli na potępieniu? Jak Kościół polskokatolicki zapatruje się na sprawę symonii?”.

Szanowny Panie Józefie! Rzekniesz mi, że ma Pan rację. Bowiem na temat symonii (podobnie, jak i na temat inkwizycji), raczej się nie pisze. Nie czyni tego Kościół rzymskokatolicki, gdyż po prostu nie ma się czym „chwalić”. I jest to chyba zrozumiałe. Problemu tego nie wyciągają również na światło czasopisma wydawane przez inne Kościoły chrześcijańskie. Nie czynią tego z dobrze pojętego obowiązku miłości bliźniego, a ponadto i dlatego, że Kościół ten nie może ponosić odpowiedzialności za to, co działo się w średniowieczu. Jeżeli jednak podejmują ten temat, czynią to wyłącznie dlatego, by odpowiedzieć na przesłany mi przez Pana list. Równocześnie z uwagi na fakt, że — być może — niektórzy nasi Czytelnicy nie są należycie zorientowani w tej materii, czuję się zobowiązany ująć temat nieco szerszej, niż to Pan postuluje.

Geneza symonii sięga czasów apostołskich. Kiedy bowiem wybuchło prześladowanie wyznawców Chrystusa, w Jerozolimie doszło do rozproszenia chrześcijan. Wówczas to diakon Filip dotarł do miasta Samarii i głosił (jego mieszkańcom) Chrystusa

(Dz. 8,5). Dowiadujemy się następnie z tej samej księgi biblijnej, że „był w (tym) mieście od jakiegoś czasu mąż, imieniem Szymon, który zajmował się czarnoksięstwem i wprawiał lud Samarii w zachwyt, podając się za kogoś wielkiego... Kiedy jednak (mieszkańcy miasta) uwierzyli Filipowi, który zwiastował Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty. Nawet i sam Szymon uwierzył, gdy zaś został ochrzczony, trzymał się Filipa, a widząc znaki i cuda wielkie, jakie się działy (przez jego ręce), był pełen zachwytu” (Dz. 8,9. 12—13), czemu nie należy się dziwić.

Na wieść, że mieszkańcy Samarii przyjęli Słowo Boże i dali się ochrzcić, przybyli tam również Piotr i Jan. Przyszedszy zaś do miasta — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — „wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. A gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez wkładanie rąk apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę moc, aby ten na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego. A Piotr rzekł do niego: „Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8,17—20). Na te słowa Szymon się opamiętał; okazał skruchę i Bóg mu grzech darował.

Jak zatem wynika z przytoczonego wyżej tekstu biblijnego, symonia (inaczej: świętokupstwo) ma miejsce wówczas, gdy ktoś za pieniądze chce kupić łaski nadprzyrodzone, a mianowicie władzę udzielania Ducha Świętego, aby ją potem sprzedawał. Nazwa tego czynu wywodzi się od Szymona czarnoksiężnika, który chciał od apostołów kupić moc udzielania Ducha Świętego. Zatem symonia miałaby miejsce

wtedy, gdyby ktoś za pieniądze chciał nabyć sobie władzę udzielania sakramentów, jurysdykcję kościelną, moc poświęcania i błogosławienia itp.

Symonia — jak powszechnie twierdzą moralisci — jest grzechem ciężkim z prawa Bożego. Jego złość wynika z tego, że ktoś rzeczy duchowych i świętych nie ceni bardziej, niż doczesnych i świeckich. Dlatego nie tylko niegodnie traktuje rzeczy duchowe, ale równocześnie wyrządza krzywdę Bogu, jako Stwórca rzeczy duchowych. Stąd przykazanie Chrystusa dotyczące dóbr nadprzyrodzonych: „Darmo wzięliście” (Mt 10,8b). Oczywiście przyjmowanie ofiar z okazji spełniania przez duchownych posług religijnych nie jest symonią, jeżeli mieszczą się one w granicach ustalonych przez miejscowe zwyczaje. Bowiem duchowni też muszą z czegoś żyć.

Ważność święceń kapłańskich uzależniona jest od intencji szafarza udzielającego tego sakramentu — w tym wypadku biskupa. Jeżeli chciał on ważne wyswięcić sakrament kapłaństwa udzielony był ważnie, chociaż niegodziwie. Udzielający go dopuszczał się jednak grzechu ciężkiego. Również duchowni, którzy otrzymali święcenia za pieniądze, mogli sprawować Ofiarę eucharystyczną ważnie, chociaż niegodziwie. Do biskupów, którzy kupczyli świętościami odnieść również należy słowa św. Piotra, wypowiedziane pod adresem Szymona czarnoksiężnika (por. Dz 8,20). Zdaniem naszego Kościoła, symonia była wielkim złem w Kościele i przyniosła mu wiele szkód.

Korzystając z okazji łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne życzenia błogosławionych i radosnych Świąt.

DUSZPASTERZ

PORADY

Nie zawsze, niestety, jest w szkole tak, że postępy w zdobywaniu wiedzy odzwierciedlają się w uzyskiwanych ocenach. Często zdarza się, że otrzymana w klasie ocena nie jest rzeczywistym odbiciem stanu wiedzy dziecka — i to w obie strony. A jednak nie można stąd wyciągać wniosku, że nie należy wcale przywiązywać wagi do ocen dziecka w szkole. Ocena szkolna to przecież mimo wszystko zewnętrzny znak postępów ucznia, umożliwiający w przyszłości dalsze kształcenie, „przepustka” do wyższych klas. Ocenę są też potrzebne w każdej chwili, „na dziś”, dla samokontroli i samooceny — a także dla oceny przez środowisko danego ucznia. Tak więc na powołanie szkolne składają się dwa elementy (choć nie zawsze one do siebie przystają): postępy dziecka w zdobywaniu wiedzy i oceny szkolne.

Na ogół rodzice obserwujący rozwój dziecka w okresie przed-

Małe dziecko w szkole — oceny pozytywne i negatywne

szkolnym wiedzą, czego się mogą po nim spodziewać w szkole, choć, oczywiście, zdarzają się niespodzianki. Rodzice powinni swe oczekiwania i wymagania stawiane dziecku dostosować do rzeczywistych jego możliwości: uzdolnień, rozwoju umysłowego i fizycznego — ale też i odporności psychicznej. Nie powinni robić tragedii — choć byłoby to wbrew ich oczekiwaniom — gdy wśród ocen w zeszytach dziecka w pierwszych latach nauki pojawią się oprócz piątek także czwórki, trójki czy nawet dwójki. Dziecko jest przecież małym człowiekiem i mogą mu się zdarzyć chwile dekoncentracji, też, jak dorośli, ma prawo do niepowodzeń. Sygnałem do niepokoju i do szybkiego kontaktu z nauczycielem są dopiero systematycznie powtarzające się oceny negatywne. I wtedy jednak reakcja rodziców powinna być bardzo wyważona. Niektóre dzieci bardzo silnie reagują bowiem na oceny negatywne, zdarzają się nawet objawy nerwicowe (które

przy nieodpowiednim postępowaniu mogą zmienić się w fobie), spowodowane bądź małą odpornością dziecka, bądź właśnie postawą rodziców, wymagających od swych dzieci ocen bezwzględnie najlepszych i ostro reagujących na każdą ocenę negatywną, do stosowania kar włącznie. Jednakże kary za gorsze stopnie mają skutki tylko doraźne, ich działanie jest krótkotrwałe. Dużo skuteczniejsza jest motywacja pozytywna, wyrażenie przekonania, że następnym razem dziecko poprawi się i otrzyma lepszą ocenę. Z drugiej strony ciągle chwaleńcze dziecko wyrabia w nim przeświadczenie, że jest zawsze najlepsze i że to nie ono jest winne ewentualnemu niepowodzeniu. Również nagradzanie dobrych ocen konkretnymi nagrodami materialnymi lub nawet opłacanie ich według ustalonego „taryfikatora” prowadzi szybko do wytworzenia u dziecka postawy głęboko interesownej i uczy je przeliczania, co mu się najbardziej oplaci.

W analizie postępów ucznia w szkole na pierwszy plan należy zawsze wysuwać radość ze zdobycia wiedzy, z poznania nowych rzeczy, z pogłębienia umiejętności. Nagroda może być tylko czasem ubocznym dodatkiem do oceny — już przecież będącej nagrodą za osiągnięcia.

Pamiętajmy złością, karami i odpychaniem dziecka nie poprawimy jego ocen, jak też nie zachęcimy do nauki ciągłym zapędzaniem pod groźbą kary. Nie stawiamy dziecku poprzeczki od razu zbyt wysoko, gdyż może wówczas załamać się i zniechęcić. Spokojna, rzeczowa analiza przyczyn niepowodzeń, dokonana wraz z dzieckiem, pomoże ustalić plan działania na przyszłość i umożliwi stopniowe podnoszenie poprzeczki dziecku, które, zachęczone i pewne akceptacji rodziców z większym zainteresowaniem będzie poprawiać niedociągnięcia, pogłębiać wiedzę i doskonalić umiejętności.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki!

Marek otarł łzy, a Ragis popatrzał na niego i rzekł:

— A co synku? Nie żal ci, że żyjesz teraz? Grał już takimi łzami nie zapłacze. Lepsze ono, jak jego śmiech, oj, lepsze!...

— Chodźmy do niego! — szepnął Marek wstając.

— Idź, synku. Ja podarki zbiorę i schowam! Bogatsi my, jak byli! Grenis, czyś w ziemię wrósł? A to pokuta! Zgiął od dymu. Zabieraj na wóz tobołki i marsz na plebanię; zrobili już chłopaki naszą robotę.

Nazajutrz po południu parą czarnych wołów wywieźli cichego chłopca.

Wolał go dzwon na ostatnią uroczystość, chwiała się nad nim chorągiew i żegnał go dzień letni, cichy, wonny, pogodny.

Zegnały go zboża i łąki zielone, żegnały go skowronki i pola rodzinne.

Już on z tej drogi nie wrócił!...

Czertwan z Ragisem i Downarem spuścili go w grób świeży, usypali mogiłę. Marta zwała się na ten kopiec i jęczała okropnie.

Poniewczasie przyszło jej opamiętanie, ponieważ miłość!

Wszyscy się rozeszli, tylko panna Aneta usiadła nad mogiłą i dumiała smutnie. Nagle z kąta cmentarza, na kuli wsparty, wyszedł stary Wojnat, obejrzał się nieufnie i podszedł do leżącej.

Modlił się chwilę, potem dotknął jej ramienia.

— Marto! — zawołał z cicha.

Podniosła zmienioną twarz i usunęła się od niego.

— Chodź do mnie — rzekł.

— Dajcie mi pokój, dajcie umrzeć! — załkała.

— Wróć do chaty mojej — powtórzył.

— Nie chcę! Wygnaliście! Wolę żebrać!...

— Nie wygonię, bo mi ciebie szkoda! Wróć się!

Tu panna Aneta podeszła bliżej i wmixszała się do rozmowy.

— Wróć, niebogo, wróć, kiedy cię stary wzywa!

Snadź go sumienie ruszyło! Zapomnij krzywdy, gdy pierwszy przychodzi.

— Zapomnij! — potwierdził z cicha Wojnat — już ja nie taki, jak byłem! Sieroctwo na starość, to ciężka Boża kara!

Brzozy cmentarza szumiały głucho nad tym pojednaniem.

Marek z Ragisem zabawiwszy chwilę u księdza wracali do zaścianka.

— Cóż my teraz zrobimy? — zagadnął stary, skubiąc swe wąsy i filuternie spoglądając na towarzysza.

— Pójdę na jezioro! Może za tydzień zbiorę nieco pieniędzy na drzewo...

— A ileż ci trzeba?

Czertwan machnął ręką.

Ani myśleć wszystkiego odbudować. Może chatę sklecimy do zimy.

— Ileż ci trzeba na wszystko?

— At, co tam i mówić. Dwóch tysięcy nie wystarczy! Może zima co zbierzemy z młynów i zboża.

— A przez zimę?

— Przebudujemy jakoś!

— Ja bo nie lubię biedować! — zamruczał stary.

Marek umilkł. Szedł za Rymkiem z głową spuszczoną i nie uważał w zamyśleniu, że kaleka opuścił drogę i wszedł między ogrody, bez sładu, wiodąc go w stronę łąk nad Ejnią. Zaścianek został na uboczu, wiodąc nadchodził, Ragis szedł zygakiem, wymijając pasące się trzody, i bystro przyglądając się okolicy.

Przed nimi ukazały się wreszcie brzegi potoku, gęsto obrosłe łożą i dzikimi malinami. Nad samym nurtem stała wierzbina koszlawa, krzywa, na pół uschła.

Ragis, ujrzawszy ją, przestał wędrować zygakiem i prosto tam dążył.

— Musiś ty siebie karzesz w duszy, że sobie nazbierałeś niedołęgów takich, jak my z panną Anetą! Zawalidroga tobie z nas teraz!

Marek obruszył się; aż zbladł.

— Wyście mnie dotąd jeszcze nigdy nie skrzywdzili! A, ot i tego się doczekało! — zamruczał ponuro.

— Nie to synku! Choć i pomyślałeś, to nie grzech. Ma się rozumieć słuszne słowo. Szpitalnikami nazywa nas pan Witold! Tak bo i jest. Natłukły nas przez tyle lat choroby, i praca, i wojny ciężkie. Czerepy, i koniec! Ho, ho! ja to pamięta! Jakaś mnie przy konającym ojcu sobie zabrał! Jam pamięta! i mówiłem sobie: Słuchaj stary, drewnianą masz nogę, bacz, by głowa nie była z kapusty! Ho! ho! jam pamięta!

Czertwan zdziwiony tą szczególną przemową i tonem, oczy podniosł i zdumiał się.

— A myśmy gdzie zaszli? — spytał, oglądając się.

— A gdzie mieli iść, kiedy zagrody nie ma? Na spacer ciebie wywiodłem! — odpowiedział stary, ze wszech stron uważnie oglądając pień wierzbiny. Potem z trudnością zdrową swą nogę postawił na niskiej odrośli i dźwignął się w górę.

— Co wy robicie? — zawołał Marek, otwierając szeroko oczy.

POZIOMO: 1) mniejszy od petitu, 5) autor „Boskiej komedii”, 10) miasto na wschód od Bolonii, 11) wyraz utworzony przez przedstawienie liter innego wyrazu, 12) imię autora powieści „Komu bije dzwon”, 13) żałobne podium, 15) produkt zastępczy, erzac, 16) pięściarstwo, 19) biblijny statek, 21) solenizant z 30 maja, 25) okorowany pień drzewa bez gałęzi i obcięty wierzchołek, 26) pieniądz kruszcowy, 28) drogocenny przedmiot, 29) na trasie Rabka — Nowy Targ, 30) zdobywanie wiedzy, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) Roald Amundsem, 2) dziewięciodniowe nabożeństwo przed większym świętem, 3) powszechny ustawowy akt łaski, 4) część farsy, 6) owoc południowy, 7) egzotyczny huragan, 8) orszak konny, 9) koneser-degustator, 14) sztuczny język międzynarodowy, 17) zorganizowana kampania przeciw komuś, 18) obchodzi imieniny 10 maja, 20) ze szczeblami, ale nie drabina, 22) zły los, 23) kolejka, 24) kara dyscyplinarna, 27) połowica.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania:

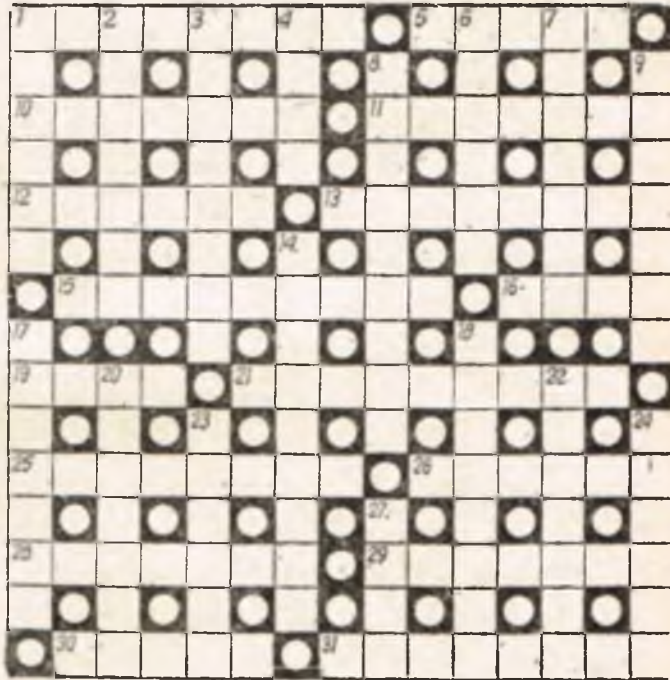
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 41

POZIOMO: historia, norma, skrytka, Anelli, rzepka, albatros, halabarda, Haga, Aios, garnuszek, ambasada, zaleta, klakson, Francja, skarb, szmaragd.
PIONOWO: husarz, serweta, ortoklaz, Iran, ochwat, malaria, Balladyna, wieszak, gabardyna, karafka, estakada, odbłask, elekcja, asesor, najazd, Eteż.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Bożena Bylińska z Warszawy i Janusz Słankiewicz ze Świdnicy.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 48



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Koledgium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych winiącymi dla miejsca zamieszkania prenumeratörów. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zam 740 P-78

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Tymczasem pod figurą na rozdrożu tłum chłopów rósł. Znalazły się i kobiety, obciążone jakimiś węzłkami, i młodzież, i dzieci.

Naradzali się z sobą i ruszyli hurmem nie na plebanię jednak, ale wprost do zaścianka. Na czele wójtowie obu gromad, ławnicy i starszyzna, dalej długim szeregiem prości żołnierze tej wielkiej, szarej armii rolnej. Kroczyli uroczyście ulicą aż do Markowej zagrody.

Pogorzelec z Ragisem i parobkiem rozrzucali zgłiszczą, uprzętałi popalone resztki i kupy popiołu. Gromada wtoczyła się na podwórze i stanęła.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — pozdrowili wójtowie a za nim chór cały.

— Na wieki! — odparł Marek, uchylając czapki.

Stary chłop, patriarcha Skomontów, wystąpił naprzód i ozwał się:

— Przyszliśmy panicza poszkodować! Ale szkodowanie sercu miłe, a ani wróci chaty, ani nowej odbuduje. Słowami węglów nie wzniesiemy i chudoby nie ożywim. Więc my się zebrali z braćmi zaręczynymi i niesiem paniczowi żal nasz i ręce. Nie ma u nas pieniędzy, by wam w tej biedzie pomóc, ale zdrowych rąk siła, moc. Więc wy, paniczyku nasz, nie fraszujcie się o robotnika i sprzężaj... tylko o materiały się postarajcie, a my przyjdziemy, jak teraz, gromadą, kto tylko się ma, i odbudujemy tę zagrodę waszą...

Marek spojrzał w twarz mówcy, potem po tłumie tych głów odkrytych i nagle rzucił czapkę o ziemię, i zapłakał.

Hart jego nie wytrzymał wrażenia tych słów i tego widoku.

Łzy mu biegły z gorejących oczu, jak rosa. Machinalnie otarł je rękawem i z trudem wyjąkał:

— Za co wy tacy dobrzy dla mnie, bracia? Czym ja wam się zasłużyłem?

Wszyscy zaczęli coś krzyczeć i dowodzić, kobiety poczęły łkać!

Stary mówca nakazał milczenie i znów się odezwał:

— Oni gadają każdy swoje. Jeden o polu, drugi o chorobie, trzeci o dzieciach, czwarty o pomorze bydła. W każdej chacie wy, paniczu, zapisali się dobrodziejem i ojcowie wasi. A ja za wszystkich odpowiem. Żyli wy z nami, jak brat z bratem, szanowali siebie i nas, ratowaliście nas w chorobie i w głodzie, i w pożarze radzili dobrze. My milczeli, ale pamiętali; teraz nasza kolej wam zapłacić, to my i przyszli. Nikt w chatach nie został, wszyscy tu. Dziękuję wam, paniczu, żeście nas przyjęli i zrozumieli.

— Dziękuję, dziękuję! — zahuczało w tłumie.

Kobiety teraz wysunęły się naprzód i zaczęły składać u nóg Marka przyniesione tobołki.

Były tam grzyby i len, krupy, okrasa, jaja, suszone ryby, bochenki świeżego chleba, wszystko co miały w komorach.

— I my paniczowi ze swego coś przynieśli — mówiły płacząc — a pamięta panicz, jak mego chłopca od rekrutów uwolnił? a pamięta panicz mego starego, co go w chorobie do Kowna w dworu wozili? a moją dziewczuchę panicz z rzeki wyratował, a jak mi było zaraza wzięta, to panicz przysłał jałowkę, co i dotąd jest; a pamięta pan to i tamto?

Tymczasem parobczaki młodzi poszeptali między sobą i dotarli przez tłum kobiet do Ragisa.

— Panońku! — zawołał najśmielszy — a my nic nie przynieśli i nic nie powiedzieli! Za to my wam zaraz co zrobim. Hej! chłopcy! zrzućcie święty, taj do roboty! Co ma to leżeć i czy ranić, niech przepada do reszty na drodze: Oczyścić plac pod folwark.

Jak jeden rzucili się do dzieła. Rozerwali migiem szczątki, znieśli opalone drzewo, żużle, węgle, garściami zagarniali popioły.

Znikały smutne ostatki pod setką rąk, grunt się równał, nie zostało śladu pożaru, tylko plac czysty, biały i kupy cegieł, ułożone symetrycznie, jakby wiatr powiał i zniósł to wspomnienie klęski.

Skończyli i otarli użnójone czoła. Ragis coś im prawił, otoczyli go wokół, a opodal starszyzna wzięła w środek Marka i radziła nad każdym kawałkiem drzewa, jak nad gromadną sprawą.

Potem ruszyli do odwrotu.

— Panicz da wiedzieć, gdzie rąbać i kiedy — rzekli razem.

— Niech wam Bóg zapłaci, bo ja nie potrafię — wyjąkał.

— My już zapłaceni, kiedy nas panicz przyjął! Daj Boże pociechę paniczowi. Chodźmy, bracia!

Wyszli. Z ulicy już pożegnali chórem:



abc...

savoir-vivre'u

W teatrze, w kinie
i na koncercie
(20)

Uzupełniając nasz poprzedni odcinek z zakresu bon tonu obowiązującego w teatrze, chcielibyśmy dodać jeszcze kilka zasad.

A zatem: Panie idąc na spektakl powinny wystrzegać się zbyt mocnych perfum. W ogóle — co trzeba podkreślić — eleganckie perfumy, to perfumy o dyskretnej woni. W żadnym wypadku nie należy też mieszać perfum. I jeszcze jedno: zapach perfum używanych na dzień powinien być, łagodny, orzeźwiający. Jedynie na wieczór używamy perfum o intensywniejszym zapachu, przy czym kobieta o jasnej karnacji (blondynka) wybiera zawsze łagodniejszy zapach. Szatynki i brunetki mogą sobie pozwolić na dobór perfum o nieco intensywniejszej woni.

Warto również pamiętać, że zbyt intensywne kosmetyki mogą okazać się kłopotliwe dla najbliższego sąsiedztwa. Ktoś uczulony może mieć z tego tytułu nieudany spektakl — a my wraz z nim. Nigdy więc nie należy przysadzać w stosowaniu tych środków.

Przeziębienie, katar czy kaszel dopadają najczęściej w okresie wiosny lub zimy. Nie znaczy to, że mamy całkowicie zrezygnować z tego tytułu z rozrywek. Ale i tu należy wybrać „złoty środek”. W stanie silnego przeziębienia doradzam zdecydowanie pozostanie w domu. Chociażby po to, by nie zarażać innych. Jeśli natomiast dręczy nas od czasu do czasu kaszel, przed pójściem do kina, teatru czy na koncert — proponuję zażyć pastylkę od kaszlu (na dwie godziny przed spektaklem), by nie rozpraszać uwagi widzów naszą kłopotliwą przypadłością. Kaszel przeszkadza zresztą nie tylko widzom, ale i aktorom.

Osoby, które mają tendencję do zasypiania w kinie czy w teatrze, o ile nie chrapią — nikomu właściwie nie wadzą. Gorzej, gdy skłonność do chrapania przechodzi w rzeczywistość i wzbudza rodzaj niepoehlebnej dla takiego widza wesołości. By tego uniknąć osoby ze skłonnością do zasypiania w teatrze powinny: na dwie, trzy godziny przed spektaklem zdrzemnąć się w miarę możliwości chociaż pół godziny, wypić kawę, po czym udać się na spektakl z kimś na tyle zaprzyjaźnionym, kto by w porę ubiegł ich „nieteatralne” skłonności.

Czynienie głośnych uwag w czasie trwania spektaklu nie świadczy dobrze o tych, którzy je czynią. Wszelkie komentarze przeszkadzają nie tylko widzom, ale i aktorom, którzy podświadomie wyczuwają sens podobnych uwag. Zdarza się, że te dochodzące z bliższych rzędów po prostu — słyszą. Tak więc wszelkie komentarze dotyczące samej sztuki czy występujących w niej aktorów, lepiej robić w czasie przerwy, lub po skończeniu przedstawienia. Warto też wiedzieć, że dyskusje prowadzone w foyer teatru nie

powinny być głośne. Wymiana zdań powinna odbywać się bowiem tylko w gronie bliskich znajomych. Pretensjonalne zwracanie uwagi innych mija się tu z celem.

Lornetka wypożyczana w teatrze czy przed koncertem jest przeznaczona wyłącznie do patrzenia na scenę, a nie na znajomych, siedzących na widowni.

Klaskanie w teatrze czy na koncercie jest sztuką i zdradza wytrawnego bywalca. Jak zatem klaskać? Przede wszystkim szczerze, ale nie ostentacyjnie, wyciągając dłonie wysoko w górę. Pełną dłońią, a nie koniuszkami palców jakby od niechcenia. Jeśli mamy tak klaskać, lepiej nie bijmy braw wcale.

W teatrze bije się brawo przed i po każdym akcie, ale zdarza się, że i w trakcie aktu przy otwartej kurtynie. np. na pierwsze wejście sławnego aktora, śpiewaczki, primabaleriny, po znakomicie odegranej scenie czy odtąńczonym układzie baletowym, po dowcipnym zdaniu, a także czasem na początku aktu po odsłonięciu kurtyny, by wyrazić uznanie dla autora scenicznej dekoracji.

Pewnego wtajemniczenia wymaga także klaskanie na koncercie. Klascze się więc przed wykonaniem utworu, na wejście solisty, na wejście dyrygenta oraz po każdym odegranym czy odśpiewanym utworze. Nie klascze się natomiast w małych przerwach między poszczególnymi częściami tego samego utworu — symfonii, kwartetu. Gdy wykonywany jest cykl pieśni — klascze się po każdej z nich.

Inaczej rzecz się ma na koncercie jazzowym. Tu klascze się i w trakcie wykonywania utworu po każdym udanym solo. W odróżnieniu od innych spektakli muzycznych czy niemuzycznych, imprezy jazzowe dopuszczają także inny rodzaj entuzjazmu widzów — gwizdanie. Tutaj stanowi ono rodzaj zachęty dla muzyków, ale uwaga: i ono powinno mieć charakter kulturalny.

(Oprac. EIdo)